

JACEK PAŁKIEWICZ

Jeśli któregoś dnia trzeba będzie sprowadzić gospodarkę na drogę rozwoju niezależnego od innych krajów, Dubaj, z ugruntowanym wizerunkiem państwa „tax-free”, będzie miał kłopoty z nałożeniem podatków na przyzwyczajonych do opiekuńczości i niesamodzielnych obywateli.

NIESZCZĘŚLIWI Z DOBROBYTU



Dubaj – miasto ekskluzywnych hoteli, biurowców, apartamentowców i... biernych mieszkańców

Niemal każda rozmowa z mieszkającymi tu ludźmi utwierdza mnie w przekonaniu o specyficznej postawie Dubajczyków i ich roszczeniowym nastawieniu do świata.

„Zwykle dochód państwa pochodzi z nadwyżek produkcyjnych, ale w Dubaju nie zależy on od wydajności wytwórczej obywateli – notuję. – Tu dzieje się wręcz odwrotnie: państwo, które niczego nie produkuje i nie wytwarza, stało się ich źródłem przychodu. Ogromne dochody wygenerowane z rynku nieruchomości, turystyki, usług czy z pośredniczenia w gigantycznej wymianie handlowej wyzwoliły fenomen państwowego beneficjum. Takie państwo, które rozdziela przychody, zapewniając powszechnie wysoki dobrobyt i dostatni standard życia rodowitym obywatelom, ekonomiści nazywają rentierskim, czyli dystrybucyjnym”.

Ta nierealna wprost opiekuńczość państwa, postrzegana jako dar niebios czy szczęśliwy zbieg wydarzeń, przyczyniła się do rozkwitu niezdrowej mentalności rentierskiej. Społeczeństwo, od którego nie wymaga się żadnego zaangażowania czy wysiłku, żyjące na koszt państwa i nieproduktywne, umocniło się w złudnym przekonaniu, że przywileje oraz korzyści materialne i finansowe należą mu się z urzędu.

Oczywiście do takiej pasożytniczej postawy społecznej przyczynił się rząd, rozdzielając gratyfikacje i przyjmując rolę „państwowej niani”. Ale nie robi tego bezinteresownie. Władca emiratu wie, że taka moralna „korupcja” zapewni mu polityczną legitymizację elity rządzącej. Życzliwość i lojalność poddanych związana jest z przeszłością plemienną tego społeczeństwa, dla którego książe zawsze był sprawcą ich dobrobytu.

Perspektywa „pełnego żołądka”

Z wysokości pięćdziesięciu pięter patrzę na roziskrzone światłami połacie, które przed półwieczem stały w mroku, co najwyżej punktowo oznaczone ogniskami nomadów. Dziś tętni tu życie i wszyscy wierzą w stabilność i trwałość gospodarki, która ich żywi.

Stabilna sytuacja polityczna kraju, brak konfliktów społecznych wynikających z etnicznych czy wyznaniowych podziałów sprawiają, że społeczeństwo plemienne, osadzone w tradycyjnej kulturze, opierające się na zależnościach rodzinnych, klanowych i partyjnych opłatających całe państwo oraz na poparciu możnowładcy, nigdy nie będzie krytykować wprowadzanych reform. Dlatego w Dubaju nie powiodła się Arabska Wiosna 2012 roku. Emiraty też, broniąc się przed wszelkimi konfliktami społecznymi, nie chcą za żadne skarby wpuścić swoich współwznowców z Syrii. Wolą, żeby bałagan robili w Europie.

Poparcie dla wszelakich działań szejka wynika jeszcze z dwóch powodów: baya, czyli uznania przez obywateli władzy emira, tak z punktu widzenia politycznego, jak i religijnego, oraz baraka – „mocy uzdrawiającej boskiego pochodzenia”.

Szejk dla umocnienia swojej pozycji sięga też do narodowych symboli kultury. Odświeżył zakorzenioną w przeszłości Beduinów tradycję wyścigu wielbłądów, odrestaurował stary fort, historyczną dzielnicę oraz słynne wieże wiatrowe – niegdyś symbol bogatego domostwa. A przede wszystkim podkreślił status prawa opierającego się na szariacie, budując przy tym nowe meczety i ośrodki islamskiej kultury. Zwrócił większą uwagę na niektóre symbole: flagę, hymn czy święto niepodległości przypadające 2 grudnia. Tego dnia miasto pokrywa się oznakami narodowymi, samochody są dosłownie wytapetowane portretami szejka. Taką manifestację kultu widziałem tylko raz, w Moskwie, gdzie w mroźny dzień niekończąca się kolejka powoli przesuwająca się do mauzoleum, aby oddać hołd wielkiemu Iljiczowi Leninowi. Ludzie bardzo spontanicznie wyrażają swoją patriotyczną postawę. To manifest dumy z bycia Dubajczykiem. Osadzeni w namacalnych realiach ekonomicznych miejscowi nie skrywają poczucia przynależności do lepszej, bogatej kategorii społecznej.

„Monarchowie regionu poświęcili dużo czasu i zasobów, aby ukazać siebie jako naturalnych mandatariuszy swych kultur, podkreślając ścisły związek z historią swojego kraju, z islamem i plemiennymi tradycjami” – twierdzi F. Gregory Gause, profesor Harvardu.

Perspektywa „pełnego żołądka” to jeszcze nie wszystko: społeczeństwo właściwie nie domaga się uczestnictwa w życiu politycznym. Szejk musi dbać raczej o swoje bliższe i dalsze kręgi rodzinne, często spełniające rolę pośrednika między obywatelami i władzą. Ich